Ostatni dzień naszej podróży, tak samo zresztą jak niemal wszystkie poprzednie, wita nas wspaniałą, słoneczną pogodą. Wciąż mamy szansę na sporo nowych gatunków, a do odwiedzenia pozostaje kilka ważnych miejsc. Dlatego też poszukiwania rozpoczynamy wczesnym porankiem, tuż po wschodzie słońca. Od razu po wyjściu z domu zauważamy duże stada małych ptaków wróblowych (szczygłów, makolągw) żerujących na ulicach Kawarny. Są bardzo aktywne - to dobry prognostyk na dalszą resztę dnia. Na pierwszy punkt programu wybraliśmy jezioro Durankulak. To unikatowe miejsce – jedno z nielicznych na bułgarskim wybrzeżu słodkowodnych jezior, w dużej mierze porośnięte trzcinami zapewniającymi dogodne miejsca do gniazdowania i zimowania dla dziesiątków gatunków ptaków. Nas w szczególności interesują dwa – trzcinniczek kaspijski oraz tamaryszka. Celowo kierujemy się zatem w bardziej zarośniętą część jeziora. Po minięciu wsi Durankulak skręcamy w prawo w drogę prowadzącą na kemping Kosmos. Od razu zauważamy, że na drutach biegnących wzdłuż szosy siedzą setki szpaków. Zdecydowanie warto byłoby je przejrzeć. Na szczęście o tej porze dnia ruch na drodze nie jest zbyt wielki i możemy zatrzymać się na poboczu. Wśród dominujących czarniawych i ciemnobrązowych ptaków wyróżnia się zdecydowanie kilka jaśniejszych osobników. Po analizie zdjęć nie mamy wątpliwości – **pasterze!** Nie są to dorosłe, czarno-białe osobniki, jakich się spodziewaliśmy, a młode, tegoroczne ptaki. O dziwo, znalezienie ich w dużym stadzie szpaków okazuje się o wiele łatwiejsze niż się tego spodziewaliśmy. To cenna wskazówka na przyszłość, która może pomóc nam wykryć ten gatunek w Polsce. Podjeżdżamy kawałek dalej, gdzie naszą uwagę przykuwają spacerujące po ściernisku czaple – jak się okazuje – purpurowe. Do tej pory w Bułgarii nie widzieliśmy ich zbyt często, za to w tym rejonie są zdecydowanie najliczniejszymi spośród czapli. Ze skoszonych pól co rusz podrywają się turkawki, na drutach siedzą wypatrujące swoich ofiar dzierzby czarnoczelne, zaś na uprawie lawendy ganiają się skowronki oraz pliszki czarnogłowe. Tak – z „ptasiarskiego” punktu widzenia – opisać można rolniczy krajobraz Dobrudży. W końcu docieramy do plaży przy kempingu Kosmos. Mimo wczesnej pory spotykamy całkiem sporo plażowiczów. Nas jednak interesuje szczególnie oddzielone od morza kilkoma piaszczystymi wydmami trzcinowisko. Sami również korzystamy z ukształtowania terenu, stajemy na szczycie jednej z wydm, dzięki czemu mamy lepszy widok na to, co dzieje się w trzcinach. Jako pierwszy pokazuje się znany nam dobrze trzciniak. Jednak już drugi osobnik jest dużo bardziej podejrzany – sporo mniejszy od pierwszego, z cienkim dziobem i wyraźnie zaznaczoną brwią. Staramy się zrobić mu jak najwięcej zdjęć, by jak najlepiej udokumentować jego cechy. Na szczęście udaje się go zobaczyć nam wszystkim. Po powrocie do domu wysyłam zdjęcia do znajomych ekspertów zarówno z Polski, jak i Bułgarii i wszyscy zgodnie potwierdzają, że niewątpliwie jest to **trzcinniczek kaspijski.** Niesamowity traf! To prawdopodobnie najrzadszy gatunek spośród wszystkich, które do tej pory widzieliśmy w Bułgarii. W całym kraju lęgnie się nie więcej niż 100 par, a w dodatku jest to ptak bardzo skryty, rzadko wykrywany poza okresem godowym. Mieliśmy naprawdę duże szczęście. Korzystając z dość wysokiej aktywności ptaków, postanawiamy kontynuować swój spacer wzdłuż jeziora – może trafi się też tamaryszka? Co rusz, z trzcinowiska podrywają się kolejne ptaki – bączki, trzciniaki, wróble, są też trzcinniczki, a nawet rodzina rzadkich w Bułgarii remizów. W pewnym momencie z trzcin ucieka także młoda kukułka, prawdopodobnie przybrane dziecko któregoś z licznych tu trzciniaków. Nad naszymi głowami latają czaple purpurowe i kormorany małe. Ostatecznie decydujemy jednak, że nie możemy zbyt dużo czasu spędzić na poszukiwaniach tamaryszki. W końcu przed nami jeszcze jeden bardzo ważny punkt – przylądek Kaliakra, a tam również lepiej być przed największymi upałami. Rezygnujemy z dalszych poszukiwań, w drodze do samochodu towarzyszą nam pięknie ubarwione szczygły.

Następnie udajemy się na Kaliakrę. Wstęp na półwysep jest płatny, nie jest to jednak duża kwota. Miejsce przyciąga wielu turystów, po raz pierwszy w czasie naszego pobytu w tym kraju spotykamy tak wielu Polaków. Postanawiamy przejść się jedną z licznych tu ścieżek biegnących skrajem klifu. Spacer nimi dostarcza adrenaliny, choć niektórzy – dla lepszych widoków i zdjęć – próbują zejść jeszcze niżej w dół klifu. Niekiedy widok ten mrozi krew w żyłach. Krajobrazy na Kaliakrze są jednak niepowtarzalne, zwłaszcza gdy spojrzy się na ceglaste skały kontrastujące z turkusową barwą wody. To właśnie w takim środowisku spotykamy kolejny ważny dla nas gatunek –dorosłego samca **białorzytki pstrej.** Teraz nie mamy już wątpliwości – udało nam się zobaczyć wszystkie gatunki bułgarskich białorzytek. Są też młode osobniki - te podchodzą do nas zdecydowanie bliżej. Na wbitych w morze palach przesiadują kormorany, niestety po wstępnej analizie wszystkie wyglądają na zwykłe. Kierujemy się dalej w stronę ruin średniowiecznej twierdzy zbudowanej na Kaliakrze. Już za pierwszą bramą zauważamy skaczące po murach białorzytki pstre. Są kompletnie niepłochliwe, podlatuje do nas nawet jeden dorosły samiec, niestety pierzejący się już do szaty zimowej, a więc nie tak efektowny jak wiosną. Niemniej jednak – trudno wyobrazić sobie bliższe spotkanie. Poświęcamy też chwilę ptakom latającym pod nami, nad powierzchnią wody. To dość ciekawa perspektywa, móc fotografować ptaki, będąc ponad nimi. Nie jest jednak łatwo wyostrzyć je na tle wody, za to - gdy się uda - kolory są o wiele lepiej odwzorowane niż na tle jasnoniebieskiego nieba. Obserwujemy żołny, pustułki, jaskółki rudawe, jerzyki… W pewnym momencie zza pobliskich ruin wylatuje wprost na nas stado kilkunastu bardzo dużych, szybkich jerzyków o charakterystycznym głosie. Obracają się w powietrzu, pokazując swoje białe brzuchy. **Jerzyki alpejskie!** Pojawiają się jednak tak niespodziewanie, że przez pierwsze sekundy stoję jak zamurowany, nie wiedząc co robić. Dopiero gdy ptaki mnie mijają, uświadamiam sobie, że warto by zrobić im zdjęcie. Próbuję szybko przekręcić się w ich stronę, jednak potykam się o kamień i uderzam obiektywem w skałę. Na szczęście uszkodzeniu ulega jedynie osłona przeciwsłoneczna i część obudowy. Z samym szkłem nie dzieje się nic poważnego. Ja natomiast mam nauczkę, że jerzyki najlepiej obserwować i fotografować wyłącznie z pozycji siedzącej. Tak też robimy. Rozsiadamy się i po pewnym czasie jerzyki ponownie przelatują przed naszymi obiektywami. Najwyraźniej krążą wokół przylądka. Po tych wszystkich emocjach czas na chwilę odpoczynku. Na szczęście nie musimy wracać do samochodu, na Kaliakrze zlokalizowana jest bardzo przyjemna restauracja Castello di Kaliakra z pięknym widokiem na Morze Czarne.

Po przerwie kierujemy się na najbardziej wysunięty w morze punkt przylądka. Na samym końcu cypla schodzimy w dół schodami prowadzącymi do kaplicy św. Mikołaja z Miry, gdzie zlokalizowany jest również jeden z najpiękniejszych punktów widokowych na Kaliakrze. Widać z niego zarówno morze, jak i kamienie leżące u podnóża klifu. To właśnie na nich zauważamy kilkanaście suszących swoje skrzydła kormoranów. Kilka z nich jest dużo jaśniejszych, widoczne są jasnobrązowe pióra na ich skrzydłach oraz brudnożółtawe dzioby. **Kormorany czubate!** Doskonale widać wszystkie cechy różniące oba te gatunki. Jesteśmy przeszczęśliwi. Jak na razie, wszystkie zaplanowane na ten dzień cele udaje nam się bardzo sprawnie realizować. W powrotnej drodze do samochodu poświęcamy trochę czasu obserwacjom jerzyków – tym razem oczywiście z pozycji siedzącej. Przyglądamy się jednak nie alpejskim, a tym zwykłym. To wśród nich powinniśmy wypatrzeć wciąż brakujące jerzyki blade. Zauważamy nawet kilka podejrzanych osobników, które zgodnie z Collinsem wykazują cechy bladego, jednak okazuje się, że w przypadku tego gatunku Collins to zdecydowanie zbyt mało. Niestety, gdy do powrocie do domu wysyłam zdjęcia do specjalistów od identyfikacji tych ptaków, we wszystkich przypadkach otrzymuję odpowiedź negatywną. Musimy przyznać, że w temacie jerzyków bladych ponosimy definitywną klęskę – to naprawdę trudne do odróżnienia i „wyłuskania” ptaki. Z Kaliakry udajemy się prosto na obiad do Balgareva. Mimo że rejon ten jest dość licznie odwiedzany przez turystów, w restauracji po raz kolejny nie napotykamy zbyt wielu klientów. Mało kto jada tu obiady w samo południe. My jednak musimy nabrać sił przed kolejnym trudnym wyzwaniem. Do zobaczenia pozostały jeszcze dwa gatunki stepowych skowronków – kalandra szara i skowrończyk krótkopalcowy. W tym celu udajemy się na step pomiędzy miejscowościami Sveti Nikola a Rusalka. Step, jak zwykle, staramy się przeglądać zza okien samochodu. Wyjście na tę otwartą, nagrzaną słońcem przestrzeń to bardzo ryzykowne i mało przyjemne przedsięwzięcie. Już na samym początku drogi witają nas białorzytki (o dziwo zwykłe, a nie płowe) i dzierzby czarnoczelne. Po kilkuset metrach dojeżdżamy na granicę stepu i pola słoneczników. Widzimy, że na słonecznikach żeruje sporo ptaków, między innymi trznadle czarnogłowe. Gdy zaczynamy iść w ich stronę po stepie, spod naszych nóg podrywają się skowronki. Niestety bardzo szybko ponownie zapadają w trawy. Ptaki wyglądały jednak na dość duże, bardzo prawdopodobne, że były to poszukiwane przez nas kalandry. Postanawiamy jeszcze raz powoli się do nich zbliżyć. Tym razem podlatują trochę wyżej, udaje się zrobić zdjęcia, na których widać ich grube dzioby oraz czarne plamy po bokach szyi. Nie mamy wątpliwości – to **kalandry szare**. Gdy zbliżamy się do pola, spod słoneczników podrywa się kolejna grupa skowronków, w której również zauważamy kalandy. Ostatecznie ptaki łączą się w jedno, duże stado, przed nami lata łącznie około 30-40 kalandr. Niesamowity widok! I pomyśleć, że taki mały, niepozorny ptak wywołał tak ogromną sensację wśród ptasiarzy, gdy pojawił się w Polsce. Jedziemy dalej, po kilkudziesięciu metrach pomiędzy trawami tuż przed naszym samochodem przebiega kolejny skowronkowaty ptak. Czyżby tym razem skowrończyk? Gdy wychodzimy z samochodu, ptak podrywa się i ląduje na pobliskim kamieniu. To jednak kolejna kalandra. Gdy w końcu decydujemy się na to, by zawrócić, przed maską samochodu przelatuje młody samiec wróbla. Prawdopodobnie nie zwrócilibyśmy na niego uwagi, gdyby nie fakt, że usiadł bardzo blisko drogi, stwarzając okazję na całkiem dobre ujęcia. Dopiero na zdjęciach zauważamy jego brązowy wierzch głowy i ciemne kreskowanie po bokach ciała. Nareszcie wszyscy zobaczyliśmy pewnego wróbla śródziemnomorskiego. Okazuje się, że ostatniego dnia wszystkie gatunki, z którymi do tej pory kompletnie nam nie wychodziło, nagle same do nas podlatują. Na koniec naszej wycieczki po stepie, gdy już z powrotem dojeżdżamy do asfaltu, zauważamy dwa ptaki biegnące po koleinach bocznej drogi. Jeden to niewątpliwie to świergotek polny, zaś drugi… wygląda na **skowrończyka krótkopalcowego.** Oba ptaki na nasz widok płoszą się i siadają kilkadziesiąt metrów dalej na kamieniu. Nie ma już wątpliwości, że to poszukiwany przez nas gatunek. Co ciekawe, oba ptaki cały czas trzymają się razem, nawet gdy w końcu odlatują z kamienia, lecą w tę samą stronę. Dość nietypowe zachowanie. Niemniej jednak wycieczka na step nie mogła być bardziej udana. Łącznie tego dnia zaobserwowaliśmy już siedem, a niektórzy nawet osiem nowych gatunków. A to przecież jeszcze nie koniec.

Po kilkugodzinnym odpoczynku od upałów w klimatyzowanym pomieszczeniu o zachodzie słońca udajemy się na pożegnanie z Morzem Czarnym na plażę Bolata. Według wielu rankingów jest to jedna z najpiękniejszych plaż na całym bułgarskim wybrzeżu. Plaża jest dość mała, kameralna, z trzech stron otoczona przez wysokie klify. To właśnie na nich, według lokalnych ornitologów, bardzo często zaobserwować można przesiadujące na półkach skalnych puchacze. My jednak nie mamy do nich szczęścia. Prawdopodobnie większą szansę mielibyśmy poza szczytem turystycznego sezonu. Jeżeli chodzi o ptaki, obserwujemy tu przede wszystkim spacerujące po plaży mewy romańskie, przelatujące daleko nad morzem kormorany czubate. Urządzamy też krótką sesję suszącemu się na skałach kormoranowi. I tak oto dobiega końca bułgarska część naszej wyprawy. Oczywiście, nie jest to jednak koniec atrakcji, bo równie ważne i ciekawe miejsca odwiedzimy podczas podróży powrotnej do Polski. Na pierwszy dzień zaplanowany mamy przejazd rumuńską drogą transfogaraską, zaś na drugi odwiedziny w dobrze znanym nam Hortobagy. Może tym razem powiedzie nam się z dropiem.